





Egz. archiwalny IBL



1303

Литографическое Заведение  
Т. Вержбункии и К<sup>о</sup>

Лит. 30

Варшава мая 23

дня 1909

Хмельная б. тел. № 4673.

Въ Варшавскій Комитетъ по дѣламъ печати.

БИЛЕТЪ.

При семъ имѣю честь представить обязательное  
число экземпляровъ изданія подъ заглавіемъ „*Act*”

*cart senioru et iunioru*

въ \_\_\_\_\_ долю листа  $\frac{1}{4}$  печатанныхъ листовъ

и *20* страницъ, отпечатаннаго въ *100*

экземпляровъ.

Г. Варшава мая 23 дня 1909

Завѣдывающій Заведеніемъ

*Т. Вержбункии*

23. X. 1905. 750

# ACH!

1915  
1  
09





# ACH!!

ŻART SCENICZNY W JEDNYM AKCIE.

WYMYŚLILI  
NAPISALI  
WYSTAWILI  
I WYDALI  
MIĄST TALENTU  
Z ANIMUSZEM  
IMĆ DRUSZEJKO  
Z IMĆ BOHUSZEM.

Rzecz grana w Wilnie 19 stycznia 1909 roku.

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77  
Tel. 26-68-63

*Druszejkos = <http://rcin.org.pl> Michal*





24.500

## OSOBY:

Imć Pan Cyranka z Berżeryszek aktualny szlachcic ..	p. TROJAN
Pani Filomena jego ciotka.. .. .	p-i DMOCHOWSKA
Mister Werner miliardier amerykański .. .. .	p. ROMER
Miss Nelly jego synowica .. .. .	p-a FALEWICZ
Mister Deak sekretarz klubu „Excentric” .. .. .	p. COLONNA-HATTOWSKI
Giermek Cyranki .. .. .	p. KOZIEŁŁ-POKLEWSKI
Biała Dama .. .. .	p-i LISIEWICZ
Mefisto .. .. .	p. OSKIERKA
	p-a DOWIATT
	hr. H. DROHOJOWSKA
	p-a HOŁYŃSKA
	p-a KORYBUT-DASZKIEWICZ
	p-a ŁĘSKA
Duszycki pokutujące.. .. .	p-a ODYNIC
	p-a Z. SZOSTAKOWSKA
	p-a M. SZOSTAKOWSKA
	p-a TELSZEWSKA
	ks-a ŻAGIELL
	p-a HOŁYŃSKA
	p-a Z. SZOSTAKOWSKA
	p-a M. SZOSTAKOWSKA
	p-a TELSZEWSKA
Czardasz .. .. .	p. MINEYKO
	p. GIECZEWICZ
	p. SIESTRZEŃCEWICZ
	p. HALLER
Kogut I .. .. .	hr. ROSTWOROWSKI
Kogut II .. .. .	hr. BROEL-PLÄTER
Motyl (Loë Fuller) .. .. .	hr. K. DROHOJOWSKA
Cake Walk .. .. .	p. MEYSZTOWICZ
	p. BŁAWDZIEWICZ
	p-a Z. SZOSTAKOWSKA
	p-a Z. GIECZEWICZ
Menuet .. .. .	hr. MIĄCZYŃSKI
	hr. JEZIEFSKI





## SCENA I.

Teatr przedstawia salę rycerską. — Jeszcze przed podniesieniem zastony burza, pioruny, grzmoty, etc. Po podniesieniu zastony bije godz. XII. Parę błyskawic, burza się uspakaja. Światło czerwone. Wchodzą białe duszyczki.

### CHÓR DUSZYCZEK I TANIEC.

Kiedy na wieży, północ uderzy  
To na nas czas.  
Schodzą się smutne duchy pokutne,  
I tańczą wraz.  
Nim kur zapieje, zanim zadnieje,  
Czas ten nam dan.  
Mary, chochliki, widma, ogniki  
Delejże w tan!

\*

W starym zamczysku, duchów ognisku,  
Mieszka nasz duch.  
Co w naszej mocy, straszmy w nocy  
Drży każdy zuch.  
Gdzie pustką stoi, setka pokoi  
I kilka sal,  
Dawniej rycerze, dziś nietoperze  
Sprawiają bal.

(Wchodzi Biała Dama).

### ŚPIEW \*)

Księżyc płynie po niebios lazurze,  
Przybądź i Ty, dla Cię włożyłam ten strój,  
Już spokój, ucichły już burze,  
Przybывaj Ty! rycerzu mój!  
O skarbie złoty, wróc szczęście mi,  
I mej tęsknoty stłum rzewne łzy!

Tu wszystko za Tobą już wzdycha,  
Szemrzący zdrój przywita Cię  
Moja piosenka błagalna i cicha  
Miłości pełne serce me.  
O skarbie złoty etc....

Niechaj prośba moja Cię wzruszy,  
Wstań, dosyć marzeń w słodkim śnie,  
Twój obraz wryty w mej duszy,  
O zbudź się zbudź, ja czekam Cię.  
O skarbie złoty etc....

(Po skończonym śpiewie, wychodzi).

\*) Słowa Rapackiego z lekka przerobione.

## SCENA II.

CYRANKA SAM.

CYRANKA (kostjum renesansowy, wchodzi poprzedzany przez pachotka niosącego światło, pachotek stawia świecznik i wychodzi).

(Mówi) Oto była Ona biała jakby z przędzy snów,  
I już w nicość się rozwiała i zniknęła znów.  
Biała Damo! Ty co za mną dążysz wciąż jak cień.  
I wciąż czekasz i wciąż pragniesz mego serca drgnień.  
Ty zaziemska, ogniem płoniesz, chcesz by stał się cud.  
Ty mię wielbisz, ty mię kochasz — bezowocny trud.  
Ziemijskich uczuć jam niezdolen w sercu wzbudzić szał,  
Ku astralnym lecąc sferom, wiecznie duch mój drgał.  
Podniebiańskie dla mnie wzloty, tam gdzie mleczny szlak,  
Gdzie Uranji myt trwa złoty i Polluxa znak,  
Próżno serca gorejące, dziewic niósł mi rój  
Rozkochane, a mdlejące, wzrok oniemiał mój.  
I Ty pójdziesz, Biała Damo, w swój mogilny cień  
Dla mnie świat mój niewidzialny, mój astralny dzień.

(Po chwili oglądając się).

O drogie memu sercu ściany, w których każdy kamień  
jakiś w sobie zawiera wspomnienia. Drogie Berżeryszki,  
choć was głupota i złość ludzka Pustopolem nazwała,  
kocham Was, żyję wami. (Po chwili).

Czyżby rzeczywiście kto śmiał mię ztąd usunąć? Kto miał  
taką siłę? Nie! Przenigdy!!! Długi? Czyż może być dług  
większy i świętszy niż tych murów dla mnie zato, że w nich  
światło dzienne ujrzałem? A inne długi i ratówki bankowe,  
możemy spłacić krwią! — Krwią bankierów.

(Słychać hałas, trąbkę automobila).

Co to za hałas? Znowu jacyś nieproszeni goście, słyszę  
głos kobiecy — byleby ich nie spotkać, bo znowu się zacznie  
walka odwieczna dwóch pierwiastków! (Wychodzi).



### SCENA III.

(Hałas automobilo-aeroplanowy. Wchodzą gęsiego w podróżnych strojach. Werner, Nelly, Deak z ogromnym Bedakerem pod pachą, parę Cake-walkistów).

WERNER. (Śpiewa).

Przez powietrze z Ameryki,  
Przeleciałem w godzin pięć,  
Bo zwiedzenia dzikich krajów  
Po obiedzie przyszła chęć.  
Dobrze robi na trawienie,  
Jak w hamaku bując tak,  
I het sobie bez zmęczenia,  
Przebyć nadpowietrzny szlak.

(Ziewa głośno).

Nudy, nudy aż do wycia,  
Choć dolarów pełen trzos  
Gorszym od gubernatora,  
Wreszcie miliardera los.

\*

Wille, parki i pałace,  
Akcje, banki, złoty trust,  
Telefony, fonografy,  
Wszystko w mojej mocy jest  
Statki, nafta i tramwaje,  
Węgiel i kolei sieć,  
Wszystko to zostanie mojem

Kiedy zechcę tylko chcieć. (Ziewa).

Nudy, nudy aż do wycia  
Choć dolarów pełen trzos,  
Gorszym od gubernatora,  
Wierzcie miliardera los.

MISS NELLY (Śpiewa).

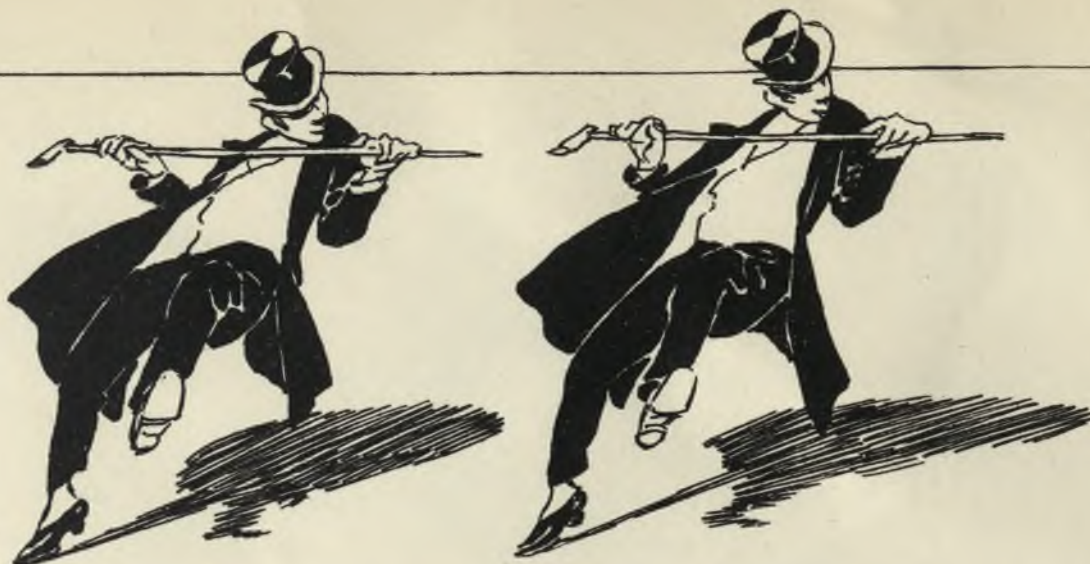
Jako przełożona klubu,  
New-York Ladys Excentric,  
Do którego by należeć  
Trza być very, very chic  
Podróż małą Zeppelinem  
Urządziłam Cittle Walk.  
Z Ameryki do Europy,  
Dzisiaj to barani skok;  
Już niczemu się nie dziwię,  
Cóż mi imponować ma?  
Do Excentric kto należy  
Wszystko widział wszystko zna.

M. DEAK. (Śpiewa).

A mnie to każdy pozna w mig  
Ja jestem Deak, ja jestem Deak.  
Sekretarz klubu Excentric  
Sekretarz klubu Excentric.

WERNER. (Do Cake-walkistów).

No chłopcy wyprostujcie trochę nogi po podróży.



### CAKE WALK.

(Reszta towarzystwa siada).

M. DEAK (po skończonym tańcu).

Proszę o głos i o ciszę. Miss Nelly! z chwilą dotknięcia stópką, starego łądu, mam honor przypomnieć Pani zakład który Pani zrobić raczyłaś z Miss Craze, Miss Silly i Miss Extravagant. Założyłaś się Pani, że w przeciągu roku, niczemu dziwić się nie będziesz i nic Ci nie zaimponuje. Jeżeli wytrwasz Pani, masz zostać dożywotnią prezeską Excentricu. Jeżeli jaki przedmiot wywoła na twych ustach okrzyk zdziwienia, musisz go nabyć za własne pieniądze dla klubu. Jeżeli kobieta, musisz ją sowicie wyposażyć. Jeżeli mężczyzna Cię zadziwi musisz zostać jego żoną, choćbyś go miała Pani rozwieść; naturalnie za własne pieniądze.

NELLY.

Dobrze, pamiętam i niczemu się nie dziwię, nawet temu, że Pan tak dobrze po polsku mówi.

WERNER. (Ziewając).

Wszystko to bardzo dobrze ale Panie Deak, gdzie właściwie jesteśmy.

DEAK.

Pod stopniem 28 szerokości i 55 długości geograficznej.

WERNER.

Cóż tam leży?

DEAK.

Miasto Wilno. Jesteśmy pod samem Wilnem.

WERNER.

No proszę, Wilno!... Aha, to tam gdzie mieszkają ci naiwni ludzie, którzy myśleli że urządzą im tramwaje elektryczne, kanalizację i wodociągi.

DEAK.

Tak Panie. Gdy jutro się dowiedzą, że Pan jesteś tu, to pewno nam wspaniałe śniadanie urządzą.

WERNER.

Śniadanie? Dlaczego śniadanie?

DEAK.

A tak, to już taki zwyczaj w Wilnie. Czy trzeba, czy nie trzeba, dla przyjezdnych urządzają śniadanie.

WERNER.

Bardzo zabawny zwyczaj. Odczytaj no Pan z Bädekera, co tam o Wilnie pisze.

DEAK. (Otwiera dużego Bädekera, śpiewają niby odczytując na przemian).

Miasto Wilno, nad Wiliją  
Gedymina stary gród.  
Ludzie w niem w zachości żyją,  
Godnych rzeczy znajdziesz w bród.  
Oświetlenie elektryczne,  
Pyszny choć nie równy bruk.  
Tramwaj — szkapy anemiczne,  
Cztery łaźnie, szynków huk.

WERNER.

Pusty teatr, tak kochany,  
Kinematografów sześć,  
Szuman tłumnie odwiedzany  
Artystyczna Wilna treść.

Dziwłęc klubów, w nich do rana  
Idzie Newka, albo Żyr,  
Sztuka pilnie uprawiana,  
Ma największy w mieście mir.

DEAK.

Koło kobiet, strzeż je Boże,  
W kółko kręci się jak bąk,  
Wydać na świat nic nie może,  
Mimo najstraszniejszych mąk.  
Są Nauki Przyjaciele,  
Dumni z przedwiekowych ech,  
O rupieciach mówią wiele,  
Opisali jeden mech.

WERNER.

W środku Wilna, bank wyrasta,  
Pełny złota, wielki wór.  
Wchłonał wieś, trzy czwarte miasta,  
Głodomorów stworzył chór.  
Lutnia śpiewna w każdą środę  
Muzykalny tworzy flirt.  
Pan Dyrektor wwiódł tę modę  
By się bujniej plenił mirt.

DEAK.

Miasto szpital budowało,  
Lat piętnaście, zwykły tryb,  
Zanim chorym go oddało,  
Zjadł go korojed czy grzyb.  
Wreszcie, szpital już otwarty,  
Ledwo wzięto dzieci sześć,  
Znów zamknięto — to nie żarty  
O choleryze przyszła wieść.

WERNER.

„Dziecko” była tu wystawa,  
A bezdzietnych plan i trud;  
Były siodła, wina, kawa,  
Szafy, magazyny mód,  
Aspirator, gramofony,  
Akrobaci — wszystko wspaniale,  
Każdy został nagrodzony —  
Tylko dziecka było brak.

WERNER.

Gdy dwunasta na zegarze,  
Dotąd z zamku padał strzał  
Że jest hora kanonika  
Czas już wypić, każdy znał.  
Dziś z pomocą elektryki,  
Z czasem w zgodzie przyjdzie żyć  
Niema hory kanoniki  
Kiedyż będziemy wódkę pić?

WERNER.

No już jesteśmy doskonale poinformowani.  
Czas o noclegu pomyśleć. Widocznie to jakieś  
opuszczone zamczysko, w którym przesiedzie-  
my do rana nim Chauffeur motor naprawi.  
Wy będziecie spać — ja jeden znów nie zasnę.  
Ta bezsenność trapi mię bez przerwy. Wszyst-  
kiego próbowałem. Różne chlorale, psa warte.  
Słuchałem różnych odczytów, bywałem na ka-  
zaniach, nic nie pomaga. Nareszcie byłem  
i w Dumie Państwowej, chwilę miałem złu-  
dzenie że zasnę, ale cóż, kiedy Koło krajowe  
robi tyle hałasu i tak skrzypie, że ani projektu.  
Dałbym sto tysięcy dolarów za chwilę snu.

NELLY.

Biedny wujaszek, ale i temu się nie dziwię,  
ja się niczemu nie dziwię. Idźcie poszukać,  
jakichś więcej przytulnych pokoi, ja zaraz za  
Wami podążę.

WERNER. DEAK.

Dobrze, chodźmy. (Odchodzą).

## SCENA IV.

NELLY SAMA.

NELLY.

Wolę na chwilę zostać sama. (Ogląda się). Dziwny  
zaczarowany zamek. Jakiś nieopisany nastrój  
w tych murach — jakieś nie jasne przecucia,  
współświadomy lęk, dotąd nie odczuwany —  
Ale nie dziwię się temu.... Te ściany zapewne  
przyzwyczajone do chorałów i psalmów po-  
kutnych.

## ŚPIEW.

Któż dzisiaj z nas wierzy w nastroje?  
Co w zamczyskach zawarte są  
Nastrój tam, gdzie ludzi gra dwoje,  
I gdy miłość dla nich jest grą.

Gdy stawką jest serce lub życie  
Z przed oczu zaginie im świat,  
Choć usta „Szach” mówią lecz skrycie  
Biedne serce dawno już matt.

Kto chce niech się bawi w nastroje  
Niech się pyta nie być, czy być.  
Ja pragnę gdy będzie nas dwoje.  
Tylko kochać, kochać i żyć! (Odchodzi).



## SCENA V.

(Służba wsuwa z bocznej kulisy ogromną skrzynię z napisem Wystawa „DZIECKO”, Giermek dyryguje).

GIERMEK.

Tak będzie dobrze — jeszcze trochę na prawo, trochę naprzód — tak dobrze. Pan kazał pakę postawić w tej sali — zaraz mu dam znać o tem.

(Przechodzi przez scenę, wraca z Cyranką).

## ŚPIEW CYRANKI.

Znów przeminął jeden dzień,  
I cały świat zda się zamiera,  
Otulił ziemię nocy cień,  
Tęsknota serce me pożera.

Wy tylko wierne zawsze mi  
O gwiazdy! moje ukochanie,  
Ku mnie wasz promień wiecznie lśni,  
Przecudne wasze słodkie drganie.



## SCENA VI.

CYRANKA. — GIERMEK.

GIERMEK.

Oto jest proszę Jaśnie Pana.

CYRANKA. (Zamyślony).

Å! wyniosła się nareszcie, ta dziwnie głośna kompanja, stworzona do zakłócenia cudzego spokoju.

O spokoju! spokoju! spragniony jestem spokoju przedewszystkiem od niewiast, co lecą do mnie, jak ómy do światła.

Otworem stoi kilka dróg,  
Przed duszą moją utęsknioną,  
I szczęście może u mych nóg,  
Wraz z dołą moją upragnioną.

Tu ziemską miłość ciągnie mię  
Tam Sztuka chwycić chce w ramiona  
Nie mogę wybrać — chociaż chcę  
Å serce wciąż z tęsknoty kona.

(Mówi). Åha — ta paka. Kto ją przysyła? Trochę spóźniona na wystawę — wszystko jedno, zobaczmy co zawiera — odbijcie skrzynię.

## SCENA VII.

(Służba odbija skrzynię — z której wyskakuje Mefisto, służba ucieka. Mefisto się kłania. Cyranka ze zdziwieniem patrzy na niego).

MEFISTO.

Czołem, czołem Panie Bracie  
Cóż oziębłe tak witacie?

CYRANKA.

Nie mam przyjemności. Kto Pan jesteś?

MEFISTO.

Nie wiem dobrze w którym wieku,  
Przed, albo też po człowieku,  
Mój pra-szczur „Protest” to jest fakt  
Z pra-myszką ślubny zawarł akt.  
„Satyra i Krytyka” dwa  
Imiona praprababcia ma.  
A skromny owoc ich miłości,  
Pokorny sługa Jegomości.  
Splendorów w rodzie jest bez liku,  
Nie jedna kreska na sejmiku,  
Nie jedno krzesło też w senacie  
Nie jeden urząd, Panie Bracie;  
Nieszczęścia kraju, srogi los,  
I nam wypróżnił pełny trzos.  
Jak szlachta utraciwszy włości  
Stączamy się po pochyłości.  
Do handlu dziś kto żyw się garnie  
Mamy hotele i piekarnie....  
Lecz i w przemyśle istny śmiech,

Bez przerwy mamy pech i pech.  
Zajęci wciąż rzetelną pracą,  
Szlachta i my  
Zeszliśmy na....  
Nie powiem na co.  
Dziś kto już umie A. B. C.  
Nie bardzo we mnie wierzyć chce,  
Nadzwyczaj przemądrzały lud!  
Przyjaźni szukać — próżny trud,  
Był dawniej Faust i mistrz Twardowski.  
A dziś? (Wzrusza ramionami). P. Andrzej Niemojewski.  
Gdy dalej potrwa taki czas  
To djabli wezmą wszystkich nas  
Niema pieniędzy — niema rady,  
W banku nie dają mi posady. (Wzdycha).  
Przyjdzie mi zebrać me dewotki  
I zostać redaktorem „Plotki”.

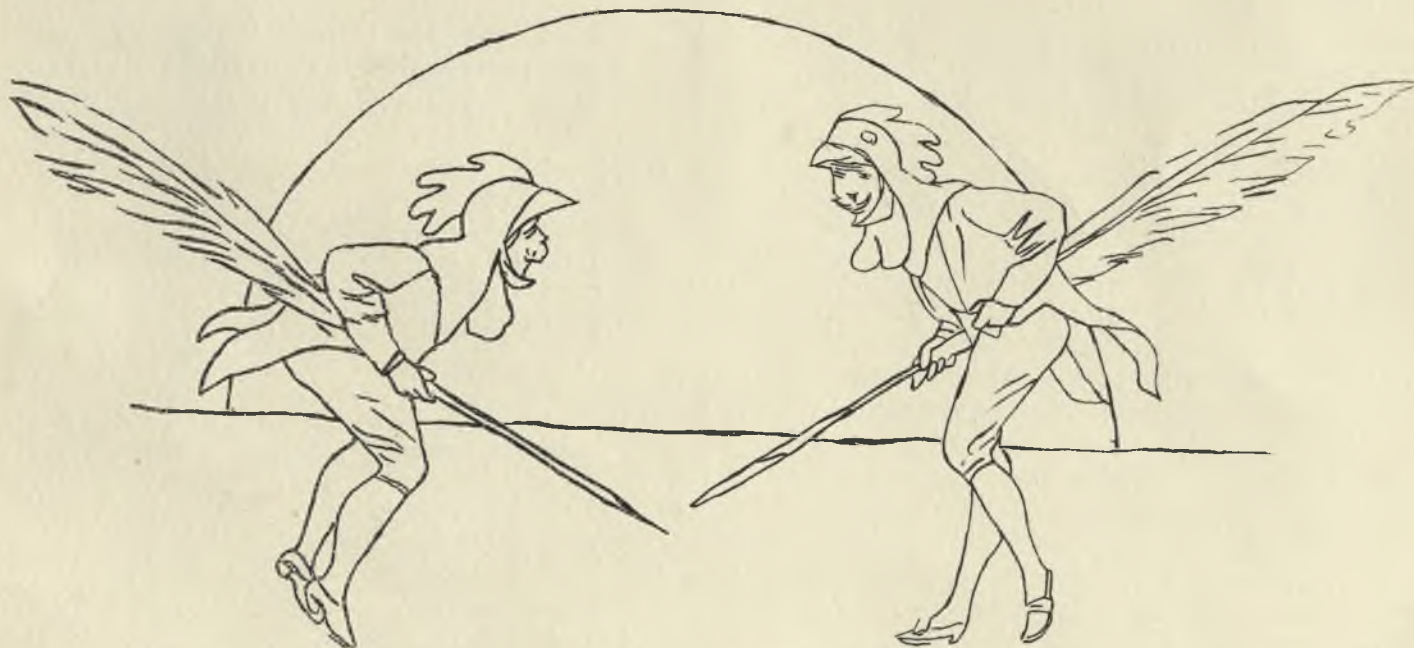
CYRANKA.

Dobrze Panie. Witajcie, ale skąd u licha w tej  
skrzyni, co na wystawę „Dziecko” jest prze-  
znaczoną?

MEFISTO.

Czyż trudno odgadnąć?  
Myśl jak słońce świeci,  
Starsi się mnie nie boją,  
Więc chcę straszyć dzieci.  
Mam tu różne zabawki  
I na różną cenę.  
Hej! moje koguciki,  
Dalej że na scenę.

(Ze skrzyni wypadają dwa koguty).



KOGUT I. (Śpiewa).

Jestem Kurjer całej Litwy,  
Więc litewskim zowią mnie.  
Kto mój program zechce rozgryźć,  
Zęby złamie, — djabła zje.  
Jestem w miarę klerykalny,  
O ziemiaństwo w miarę dbam,  
W miarę jestem liberalny,  
Patryotyzmu miarę znam.  
Kukuryku!

KOGUT II. (Śpiewa).

Jestem Goniec miasta Wilna,  
Gonię w pole noc i dzień,  
Patryotyzmu mam monopol,  
Wszędzie widzę zdrady cień.  
Gdy do celu mego dążę,  
Dobrym jest mi każdy szlak,  
I wysoko, choć spłowiąły.  
Białopióry dzierzę znak.  
Kukuryku!

KOGUT I.

Kurjer zawsze wie z wieczora,  
Co nazajutrz może być!

KOGUT II.

Goniec wie co było wczora  
I tradycji przędzie nieć,

KOGUT I.

Åch! koguta konkurenta  
Wierzcie mi mam dawno tu! (wskazuje na gardło).

KOGUT II.

Zyska na tem sprawa święta,  
Gdy policzę żebra mu.

KOGUT I i KOGUT II.

Kukuryku! (biją się).

KOGUT I.

Gdy rozstrząsam jaką sprawę,  
Dyplomatów miewam takt.  
Przez wstydlivość nie oświecam  
Zbyt jaskrawo goły fakt.  
O mych Åbonentów grono

I o gusta wszelkie dbam.  
Dałem Życie w ilustracji,  
Mapę i kalendarz dam.  
Kukuryku!

KOGUT II.

Ja się znacznie skromniej noszę,  
Gdzież mnie na kalendarz stać,  
Za to mam korespondentów,  
Reporterów — buzi dać.  
Teatralne sprawozdania,  
Jakiż dziennik lepsze da?  
Gońca kto prenumeruje,  
Na Polaka patent ma.  
Kukuryku!

(Refrain da capo).

MEFISTO.

Å kysz — a kysz (wpędza koguty z powrotem).  
Ciągłe ot tak się czubią  
Koguty zażarte,  
Wzajem sobie twierdząc,  
Że mnie oba warte.

CYRANKA.

Doprawdy nie rozumiem tego,  
Z dzieckiem, co to ma wspólnego?

MEFISTO (wyciąga z paki pokaleczoną czarną kotkę).

Biedna „Plotka wileńska”  
W opłakanym stanie,  
Widocznie ktoś biedaczce,  
Tęgie sprawił lanie (wrzuca z powrotem).

CYRANKA.

Pocóż ten kot czarny? — Åha! doskonała  
myśl—kot przywiązuje się do mieszkań, więc za-  
zachowamy go na wystawę „Urządzeń mieszkań.”

MEFISTO.

Wytwórz narodowego  
Talentu i pracy.  
Dalejże na scenę  
Sokoli, junacy!

(4 pary cyganów-górali wypada ze skrzyni i tańczy czardasza).

(W czasie tańca Cyranka wychodzi, Mefisto zostaje. Pary po przetańczeniu wchodzą z powrotem do skrzyni, służba wciąga skrzynię za kulisy).



## SCENA VIII.

(Wchodzi Ciotka Filomena w dziwnym stroju z zegarkiem w ręku — spostrzegłszy Mefista dyga).

CIOTKA (do siebie).

Jeszcze dwie minuty.

MEFISTO.

Zbliża się gramofon,  
Mówi co kto chce,  
Niczem wynalazek  
Edison i Pathé.

CIOTKA (dyga).

Jeszcze jedna minuta.

MEFISTO.

Mówić będzie bez przerwy  
Dobrych minut pięć,  
Prosimy do bufetu  
Jeśli kto ma chęć.

CIOTKA (nagle wybucha jak wulkan).

Ach jak mi przyjemnie poznać Pana. Pan trochę podobny do mego wieczny pokój drugiego. Zapewne przyjaciel Cyranki, jak to dobrze. On taki odludek, wiecznie milczy, ja także niezbyt rozmowną jestem, ale nie wiem co sobie ksiądz proboszcz upatrył i zadał mi pokutę, żebym w przeciągu trzech dni (Mefisto siada) mówiła tylko po 10 minut dziennie,

to dziwne nieprawdą? Właśnie teraz mam prawo trochę mówić. To milczenie mnie rozpięra, ale święcie wypełniłam pokutę. Pan się pewnie rzadko spowiada — tak, jak zwykle mężczyźni (zwraca się do publiczności)

(Mefisto powoli wynosi się). Mówić dużo nie lubię, do koła kobiet nie należę, choć mię tam gwałtem zapraszano. Ale gdzież mi tam wdowie po dwóch mężach. Bo i to koło dziwne jakież urządza odczyty. Jedna przyjeżdża i mówi o tem „czego matki o córkach nie wiedzą”, a druga o tem „czego córki o swych matkach nie wiedzą. — Każda Teresa (Werner wchodzi, chwilę słucha siada na miejscu Mefista i zasypia), ma swoje interesa, na co to publicznie opowiadać. Żeby tak komu przyszło na myśl opowiedzieć, co mężowie robią bez wiedzy żon, albo naodwrot, to byłaby dopiero kasza. — Eh! dawniej jakoś lepiej bywało. — Mój, wieczny pokój, pierwszy, był obywatelem, cierpiał na utopję kiszek, ale był bardzo energiczny i gospodarny. Kiedy raz cholera miała przyjść, a natomiast przyszła choleryczna komisja do naszego ogrodu, zresztą to wszystko jedno, a mieliśmy właśnie posiadłość pod miastem i znalazła komisja nie cholera, coś.... no to się rozumie, że dziedziniec i ogród, to nie salon — więc zrobiła protokół i chciała nas osztrafować na 100 rubli, mówiąc że to kompost — ale wieczny pokój, był choć maleńki ale energiczny, płacić bardzo nie lubił — więc za nic płacić — Komisja swoje — on swoje — ona że to kompost — on że to bobkowe liście od wianków. Nareszcie zagniewał się wieczny pokój i telegra-

fuje do ministra, z którym kiedyś kadryla vis-à-vis tańczył. Przyszłę tobie liście, przekonaj się. — A minister na to — dziękuję, wierzę że to liście, no i zdjęli sztraf. — O wieczny pokój miał stosunki w świecie, a że lubił ogród i zajmował się nim, to jak piękne białe kalwile dojrzeją, a to drogie jabłka, po 3 ruble sztuka, to bywało w prezencie tylko znajomym królom rozsyła i to tylko tym ważniejszym — papieżowi jedno, Franciszkowi-Józefowi drugie i kilka innym. Ale jego ta utopja kiszek zgubiła, Gaudenty mu było na imię, dostał nareszcie zapalenia tej głuchej kiszki, czy jak, no i wieczny pokój przeniósł się z Wilna do wieczności. Bóg wie jak go leczyli, bo żeby mu byli postawili dobrą synapizmę i to w dobrej miejscu, to może i dziś jeszcze by żył. Postawiłam mu pomnik piękny z nadpisem —

Panie! zlituj się nad jego duszą — jak chcesz, wiesz i możesz. Biedaczek do ostatniej chwili myślał że będzie miał następcę, któremu zostawi fortunę, no i miał tylko, że nie swego syna, a wieczny pokój drugiego. Tak to na świecie się dzieje, inny zbiera, a inny sieje. Albo to złodzieje sieją, a jednak zbierają — taki i memu pierwszemu, wieczny pokój, kiedy jedyny raz chciał mi być niewierny, ale nie myślał, ani mową, ani uczynkiem, ale okiem, bo poszedł patrzeć na takie bezecne tańce — to mu wyciągnęli zegarek z pięknym brelokiem, co dawał prawo wejść wszędzie gdzie jest miejsce — oj

namartwił się wieczny pokój wtedy — pisał listy do wszystkich złodziei, bardzo grzeczne listy, żeby wzamian za zegarek, oddali brelok, a on doda i kluczyk od zegarka — ale złodzieje odpisali, że prawdziwemu złodziejowi wstyd klucza używać — no i wieczny pokój pozostał do końca życia bez breloka. Takie to zepsucie na świecie. Mój wieczny pokój drugi był politykiem, napisał program partji krajowej, najprzód bardzo szeroki, potem to tam, to tu zaczął zwężać, obcinać, sztukować i z partji zrobiła się kooperatywa, a na koniec udziałowy sklep kolonialny z upominkami noworocznymi dla służby, jeżeli stale towar brać będą. — Ach to prawdziwa bieda z tą służbą — dziś wymagają Bóg wie co, a pokoju świątecznego, a wolnej niedzieli — a rozrzutne to aje, gdy nareszcie taka — Lafi-



rynda, zdawałoby się ma wszystko i nie ma na co wydawać, to choć Mszę zakupi, żeby pieniądze wydać — a taki stróż, jak świat światem, zawsze mieszkał w suterenach i dobrze mu było, teraz narzeka że mu ciemno, jak ciemno, to lepiej spać można — ja w sypialni zawsze zasłaniam okna. — Albo narzeka że wilgotno — to dobrze — tytoń nie wysycha i suche powietrze nie jest zdrowe na płuca. I z kądem te massy dzieci, widocznie taki stróż obowiązków włożonych przez policję nie spełnia. A proszę wypędzić takiego stróża, to zaraz znajdzie adwokata i po sądach ciąga przyzwoitą kobietę. — A ci adwokaci, pożałuj Boże, wieczny pokój drugi, zawsze mówił o nich, że w sądzie to oni na siebie rzucają się jakby się zjeść chcieli a potem idą razem na śniadanie, żeby wypić za zdrowie klientów. To

jak nożyczki, patrzysz z boku, zdaję ci się, że oba ostrza go-dzą na siebie — nie, to one tylko rzną papier, co między nie wpadnie. Ile razy miał do czynienia z adwokatami, wieczny pokój tyle razy odchorował i wpadał z deszczu pod rynnę, bo musiał mieć do czynienia z doktorami, a to także dobre ziółka. Gdy wieczny pokój drugi zachorował, doktor go leczył, no i powiedział, że to nieuleczalna choroba. Czy kto widział podobne brednie — jak może być choroba nieuleczalna. Sprowadziłam naszego przyjaciela, co się zajmował leczeniem, a przytem był stroicielem fortepianów i ten powiedział że to tylko struny nerwowe rozstrojone. Doktor się obraził i więcej nie chciał przychodzić. Co za zarozumiałość!

Wprawdzie wieczny pokój umarł, ale tylko dla tego, że nie mógł w sobie zatrzymać tego lekarstwa, co mu nasz przyjaciel dawał — inaczej pewnie by żył jeszcze i teraz (mocne chrapnięcie Wernera — zwraca się do siedzącego) Albo wie Pan — (sposzrzega zamiar) Wszelki duch Pana Boga chwali — A to Przemienienie Pańskie (przygląda się) Tamten był brunet, a ten blondyn, co to jest? Ale i ten niczego sobie. (Werner budzi się Cyranka wchodzi).

CIOTKA.

Cyranko kto to taki?

CYRANKA.

Nie mam pojęcia.

(Mefisto wchodzi).

WERNER (budzi się, przeciera oczy).

Przebóg ja rzeczywiście spałem! — to bajeczne, ta niewiasta mię uśpiła! (Do Cyranki). Panie! do kogo należy ta niewiasta — do Pana?

CYRANKA (dumnie).

Co Pan sobie wyobraża?

WERNER (do Mefista).

Zapewne do Pana jeśli się nie mylę.

MEFISTO.

Niestety nie jeszcze — lecz pewnie za chwilę.

WERNER.

Sprzedajcie mi ją, płacę wszelką cenę.

MEFISTO.

Niewiasta z kości i mięsa,  
Nie z gumy i waty,  
Kto nie ma gotówki  
Może wziąć na raty.

CYRANKA.

Jak Pan śmie!

WERNER.

Kochany Panie! Nie chcecie sprzedać, to darujcie mi ją.

CIOTKA (dotąd całą siłą powstrzymywała się patrząc na zegarek, dygając).

Ja jestem wolną i wolność mą cenię.

MEFISTO.

Na Litwie mamy równouprawnienie.

WERNER.

Moi Państwo! Nie chcecie sprzedać, nie chcecie darować — cóż mam robić!

CYRANKA.

Panie! Czy Pan postradał zmysły? To jest moja Ciotka — Pani Filomena, staraj się Pan o jej rękę.

WERNER.

O rękę? Kiedy właściwie tylko jej język mi jest potrzebny.

MEFISTO.

„Notarjalnym porządkiem,  
Rzecz można obstawić”,  
Język sobie zatrzymać  
Resztę wydzierzawić.

WERNER.

Naturalnie, dziękuję Panu za radę, ale żenić się nie mogę, sprzeciwiła się to moim zasadom.

CYRANKA.

Do licha!

WERNER.

Przepraszam Panów najmocniej, ale rzeczywiście nie miałem czasu przedstawić się Panom. Jestem Werner miliardier, cierpiący na bezsenność. Ta Pani mnie uśpiła, więc rozumiecie Państwo że....

## SCENA IX.

CIŻ I DEAK POTEM NELLY.

(Deak wchodzi).

WERNER.

Panie Deak, wyobraź Pan sobie, że ja spałem, depeszuj Pan o tem do New-Yorku na giełdę.

DEAK.

Dobrze, natychmiast.

WERNER.

Panie Deak, czy nie mógł byś mi Pan wyrządzić małej przysługi.

DEAK.

Chętnie Panie Werner.

WERNER.

Ożeń się Pan z tą oto Damą (wskazuje na Ciotkę Filomenę).

DEAK.

Oj nie bardzo.

WERNER.

Proponuję Panu dobry interes, Pan się żeni i wynajmuje mi żonę na kilka godzin dziennie.... do mówienia — płacę po sto dolarów za godzinę.

DEAK.

Interes dobry, a przedewszystkiem to bardzo oryginalna myśl. W Excentricu nikt na nią nie wpadnie. Topp (podaję rękę Wernerowi). Zaraz się oświadczę.

(Przez cały czas Mefisto rozmawia z Ciotką). (Podchodząc do Ciotki). Jestem Deak sekretarz klubu Excentric — mam honor prosić Panią o rękę etc. etc.

CIOTKA.

Mój wieczny pokój pierwszy....

MEFISTO.

Sza....

CIOTKA.

Mój wieczny pokój drugi....

MEFISTO.

Sza....

Wieczne były dwa pokoje,  
Krótka wojna będzie,  
Aż nareszcie do kompanii  
I trzeci przybędzie.

przegrałaś Pani zakład, zaraz kabluję o tem  
do Excentricu.

NELLY (zapatrzona).

Mniejsza o to (do Wenera). Ach Wujciu co za  
wspaniały nos! Ten nos mię hantuje. Czuję  
że go już kocham. (Do Cyranki energicznie biorąc og za rękę).  
Jestem Nelly Werner. Kocham Pana bo przez  
Pana zakład przegrałam. Czy Pan zechce  
zostać moim mężem?

CYRANKA.

I znowu to samo i wiecznie to samo. Nie  
wiem, dusza moja nie obrała sobie jeszcze  
właściwej drogi.



WERNER (słodko do Ciotki).

Mów do mnie jeszcze, \*)  
Na taką rozmowę  
Czekałem lata,  
Każde Twoje słowo  
W mej duszy nowe wywołuje dreszcze,  
Mów do mnie jeszcze!  
Mów do mnie jeszcze!

(W czasie mowy wchodzi Nelly — patrzy na Cyrankę z zachwytem — Cyranka  
stoi jak posąg, zamyślony).

NELLY.

Ach co za wspaniały nos!

DEAK.

Miss Nelly, mam honor Pani oświadczyć ofi-  
cjalnie, że zachwycając się nosem tego Pana,

NELLY.

Niech mi Pan nie odbiera nadziei — może  
trzeba Pana z kimkolwiek rozwieść — ja roz-  
wiodę.

MEFISTO.

Rozwód dziś bagatela,  
Któż go nie dostanie,  
Jak parę rękawiczek  
Zmienia się wyznanie....

NELLY.

Może Pan nie lubi blondynek, ja się dla Pana  
brunetką stanę.

CYRANKA.

Czy ja wiem, któż odgadnie, co zwycięży?

\*) Wiersz Tetmajera.

MEFISTO (klaszcze w dłonie, wchodzi służba z szampanem).

Hej Panie, Panowie,  
Co widzę u licha,  
Oświadczyły, flirty  
I to bez kielicha,  
Kto napije się wina,  
Nie dozna zawodów,  
Wszak na Litwie jesteśmy  
Nie u Antypodów.

(Wszyscy piją — Cyranka po wypiciu kieliszka chętnym okiem patrzy na Nelly).

MEFISTO.

Spełnienie Waszych życzeń,  
Czego dusza łaknie, —  
Mamy wino, kobiety,  
Niech piosnki nie braknie!  
(śpiewa) Tańcowała ryba z rakiem,  
Kasa miejska z Pasternakiem,  
Aż się rada dziwowała,  
Że porządek w kasie miała.  
Tańcowała ryba z rakiem,  
Znikła kasa z Pasternakiem,  
Rada znów się dziwowała  
Że pieniędzy już nie miała.

CYRANKA (śpiewa)

Szumią jodły na gór szczycie,  
Jedzie ku nim żyd,  
Krótkie jodeł będzie życie,  
Las to jest dziś myt.  
Dziedzic łysą kręci główką,  
I tak jęczy, jęczy wciąż  
Oj ratówko, oj ratówko,  
Ssiesz mię, gdyby wąż!

WERNER.

Za Niemen tam precz,  
„Szaltinis” wykrzyka,  
Niech polak umyka,  
Gdzie — jego to rzecz.

DEAK.

Gdyby rannem słońkiem,  
Wzlecieć mi skowronkiem,  
Zajrzeć do Schumana  
Młodzież rżnie szampana.  
Spity jeden, drugi,  
W rezultacie — długi.

MEFISTO.

Idzie, Maciek idzie,  
Wiedziony ciupasem  
Nie potrzebnie wołał  
„Ręce w górę” czasem.

Spaceruje w dalsze strony,  
Nos na kwintę ma spuszczoney.  
Oj dana, dana!

WERNER.

Bywaj Dumo zdrowa  
Jadę na wakacje,  
Aby mym wyborcom  
Zdać całą relację.  
I powiadam szczerze,  
Pomimo refleksję,  
Nie wiem jak Endecja  
Patrzy na Aneksję.

NELLY.

Wilja naszych strumieni rodzica  
Choć nie ma wody czystej jak krynica,  
Chciała przez filtry miastu dawać wodę,  
By w myciu — picu każdy miał swobodę.  
Lecz rada miejska wyrzekła ostrożna  
Myć się zbytecznie — pić ze studni można.

WSZYSCY RAZEM (marsz z „Wesołej wdówki”).

Pijmy zdrowie, pijmy zdrowie, pijmy zdrowie,  
Panien rój, wdziawa strój,  
Młodzież frak.  
I na bal, z bata pał,  
Znany szlak.  
Kulig mknie, życie wre,  
Lecą strach!  
Krzyczą wciąż — Ach, Ach, Ach, Ach,  
Taniec jest, piękny gest,  
Oczu błysk,  
Kołu pań, niesie dań,  
Młodzi ścisk.  
Kwitnie flirt, więdnie mirt,  
Panien wdzięk,  
Zmaga czar, serca żar  
Ślubu lęk.

Pijmy zdrowie, i t. d.  
W roku raz, widzą nas  
Państwo tu  
Kiedy grą bawim swą  
Choć bez tchu,  
Co za ścisk, wrzawa — pisk,  
Duszno strach!  
Widzieć chcą — Ach, Ach, Ach, Ach.  
Więc do kas, spieszy wraz  
Ludzi wąż —  
Panna, swat, siostra brat,  
Żona mąż.  
Zakład trwa, bo znów ma  
Pełen trzos,  
Niechaj tam, za to wam  
Sprzyja los!

(Po tańcu wszyscy wychodzą, z wyjątkiem Cyranki i Mefista).



## SCENA X.

MEFISTO, CYRANKA, SŁUŻBA.

CYRANKA (widocznie podchmielony).

W głowie mi się kręci,  
To jakiś djabelski trunek  
Wszystko mi się inaczej wydaje

(sposstrzega Mefista dającego znaki służbie dla sprzątnięcia  
szklanek i butelek).

Hej Panie, kim Pan jesteś u diabła, że tu jak  
szara gęś gospodarzysz.

MEFISTO.

Odsuń się Waszeć,  
Bo pobijesz szklanki,  
Czemże gorszą gęś szara  
Od zwykłej cyranki?

CYRANKA.

Co to? kpiny, nawet obraza, pokaż czy potra-  
fisz, równie dobrze władać szpadą jak języ-  
kiem! (wyciąga szpadę i naciera).

MEFISTO.

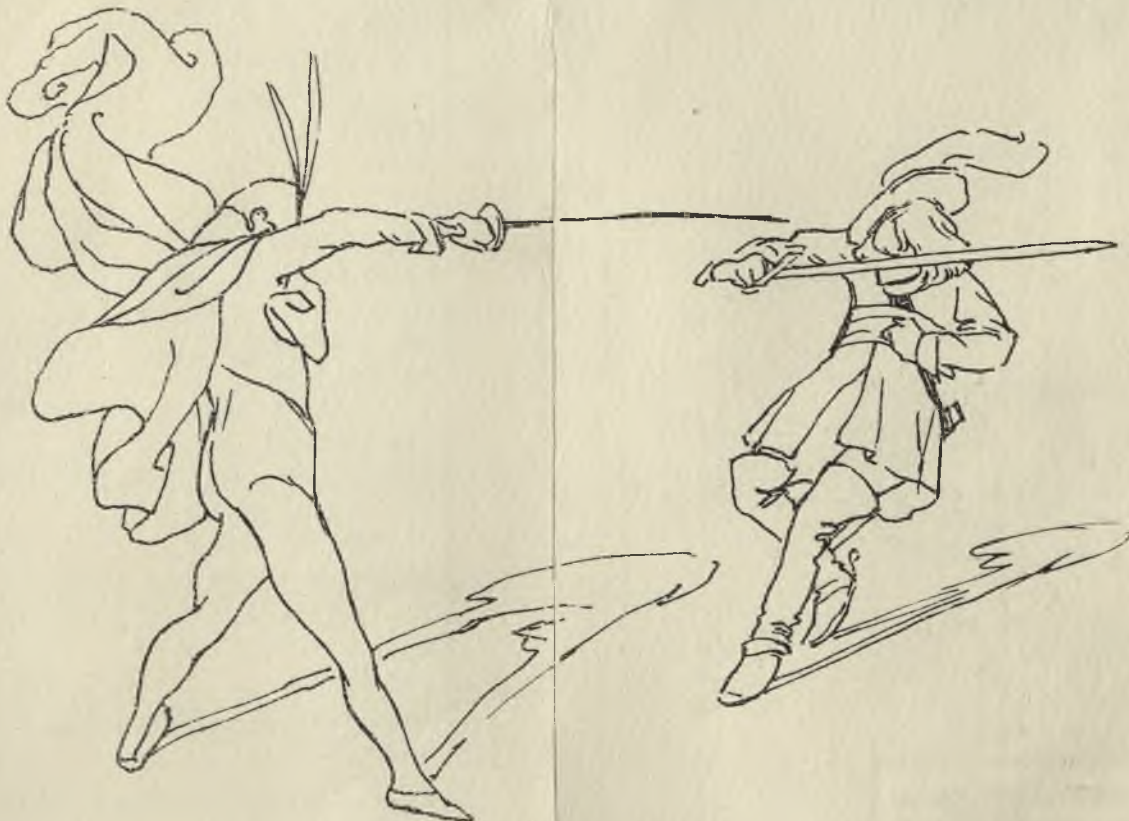
Ostrożnie chłopcze, na Jowisza!  
Mogę pozbawić cię Fetysza  
(walczą, Mefisto uderza go po nosie).

CYRANKA.

Åch! (szpada wypada mu z ręki, ucieka trzymając się za nos).

MEFISTO (z patosem).

Miałeś chłopcze, wieszczy nos,  
Miałeś szczęście w gronie dam,  
Dziś djabelski jeden cios,  
Twej piękności zadał kłam.



## SCENA XI.

MEFISTO, NELLY.

NELLY (wpada).

Co Pan zrobiłeś Cyrance?

MEFISTO.

Bagatelkę, rzecz praktyczną  
Korektywę artystyczną.

NELLY.

Co Pan mówisz?

MEFISTO.

Jedno pociągnięcie pióra —  
Cyranka sztuka — ja cenzura!

NELLY.

O Boże! Dlaczegoś Pan to zrobił?

MEFISTO.

Zrobiłem jeden piękny gest  
I znikło, co przesądem jest.

NELLY.

Jesteś Pan zbrodniarzem, mnie właśnie naj-  
więcej o nos chodziło, ale jeżeli myślisz,  
Mości Panie, że teraz go porzucę, to się grubo  
mylisz, właśnie teraz, będę go kochać jeszcze  
więcej, będę mu wszystkim, będę jego no-  
sem! (wychodzi).

MEFISTO.

Szczęścia, szczęścia, piękna Pani,  
Me życzenia niosę w dani! (po chwili)  
Kiedyś żebrem była Ewa,  
Często też wyłazi bokiem,  
Tej nowego się zachiewa  
Chce być nosem albo okiem. (po chwili)  
Djabek nawet często wpadnie,  
Nim niewieści gust odgadnie. (cofa się).



## SCENA XII.

CYRANKA, NELLY (wchodzą z głębi trzymając się za ręce).

DUET.

NELLY.

Miłością szczerą do Cię pałam.

CYRANKA.

Uczucia nasze złączył los,

NELLY.

Ja pierwszy zakład mój przegrałam,

CYRANKA.

A jam postradał w walce nos!

NELLY.

Ach wierz mi, luby, Kocham Ciebie!

CYRANKA.

Na świecie jesteś jedna Ty!

NELLY.

Bez Ciebie nie chcę być i w niebie

CYRANKA.

Bo niebo tam gdzie razem my!

NELLY.

A więc po życia kres,

CYRANKA.

Bez bólu i bez łez,

NELLY.

W zaklany kraj,

CYRANKA.

Miłości naszej raj!

NELLY.

Żegnajcie mi o stare mury,

CYRANKA.

Gdziem przeżył ja młodzieńczy wiek

RAZEM.

Żegnajcie nam.

MENUET.

(Z dwóch stron występują 2 pary i tańczą menueta).

NELLY.

Tyś mój, do Ciebie mię z za morza,

CYRANKA.

Wiódł Zeppelinem wiatrów prąd,

NELLY.

Tu mi błysnęła uczuć zorza,

CYRANKA.

Ja tylko z Tobą pójdę ztąd!

NELLY.

Do klubu wrócę Excentric

CYRANKA.

I w klubie będziesz tym królową,

NELLY.

Choć cel zakładu mego znikł

CYRANKA.

Miłość wyrzekła wielkie słowo.

NELLY.

A więc po życia kres

CYRANKA.

Bez bólu i bez łez,

NELLY.

W zaklany kraj

CYRANKA.

Miłości naszej raj!

NELLY.

Żegnajcie mi o stare mury,

CYRANKA.

Gdziem przeżył ja młodzieńczy wiek,

RAZEM

Żegnajcie nam.

MENUET.

## SCENA XIII.

(DEAK, wpada za nim CIOTKA, WERNER I MEFISTO).

DEAK.

Panie i Panowie, Zeppelin gotów do odlotu

WERNER.

Uciekajmy, słyszałem że cała deputacja wybiera się z miasta z prezydentem na czele, uciekajmy! (do Mefista) Pan naturalnie z nami.

MEFISTO.

Niestety, nie, choć nie brak mi ochoty, Lecz nieco mam na Litwie do roboty.

WERNER.

Szkoda, a więc jazda!

WSZYSCY.

Do widzenia, do widzenia, do widzenia.

A wiec czas, zamiar wraz,

Zmienić w czyn,

Mimo burz, czeka już

Zeppelin!

Wiater dmie, dalej że,

Cały klan,

W Aeroplan, plan, plan, plan,

W górę strach, lecim ach

Gdyby grot,

Gdyby ptak, miłość tak,

Daje wzlot!

Prosim was, kiedy wraz

Ruszmy stąd,

W sercu tam, dajcie nam

Mały ką!

(Wszyscy odchodzą z wyjątkiem Mefista. Po hałaśliwym odjeździe — cisza. Światło się zmienia, wchodzi Biała Dama z orszakiem, z nosem Cyranki w ręku).

BIAŁA DAMA (śpiewa).

Znikł rycerz mój, pozostał nos,

Miał do wyboru sztukę — trzos.

Lecz widać tak już zrządził los,

Że wybrał sobie trzos!

Dziś z Berżeryszek zginął czar,

Ja w rzędzie zwykłych stanę mar,

I gdy zaświta dzień,

Rozpłynę się jak cień.

Al! al!

Już znikł na zawsze czar,  
I w rzędzie zwykłych mar,  
Ja pozostanę już!

Widzicie siostry me,  
Jak duchom bywa źle  
Cyrankę skusił wdzięk  
A nadto złota dźwięk  
W tem sęk.

Al! al! al! Cyranka leci w dal

A za nim rozpacz, żal

Al! al! al!

Co za okropny los

Pozostał tylko nos.

(W czasie śpiewu napętlnia się scena wchodzą koguty, czardasz etc.)

BIAŁA DAMA.

Cóż teraz poczniemy?

MEFISTO.

Jeżeli chcemy żyć wesoło,

I mieć wyniki też praktyczne,

Założmy sobie takie Koło.

No! — muzykalno-artystyczne.

Rozstawszy się z przesądem cnotą,

Założmy klub, z maleńkiem lotto,

A w rezultacie złoto, złoto!

WSZYSCY.

Brawo! doskonale!

OJRA POLKA. (Wszyscy tańczą, Mefisto z Białą Damą).

(Nagła ciemność — Piorun, Loë Fuller występuje z za ciemnej kotary, wszyscy się usuwają na bok. Pod koniec tańca

MEFISTO na przodzie sceny mówi).

To niby coś, a nic właściwie,

Co się tak mieni błyskotliwie,

To może symbol w sobie mieści?

Bez konsekwencji i bez treści!

Ironii trochę, lecz bez złości,

Humoru żdźbło i wesołości.

Ognik co wzrok wędrowca myli,

Nastrój — wrażenie jednej chwili,

Utkane z barwnych tęcz promieni,

Niknących świateł i półcieni,

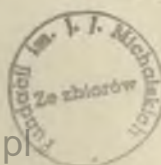
To, co się widzi tylko w snach.

Eh bien voilà — To nasze Ach!

(Zastona spada).



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77  
Tel. 26-68-63















F  
24.500